ROK V KWIECIEŃ 1933 NR. 4

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Ambasador amerykański w Wilnie w r. 1812.

Barlow, który od 1811 do 1812 był ambasadorem Stanów Zjedn. w Paryżu, był zapewne pierwszym amerykaninem, który zwiedził gród Giedymina. Chodziło mu nie o piękno tego miasta, lecz o rozmowę z nieuchwytnym Napoleonem. Francję i Stany Zjedn. łączyły liczne interesy. Flota handlowa młodej republiki była już tak potężna, a rozwój gospodarczy kraju Waszyngtona postępował tak szybko, że podczas wojen francusko - angielskich za Napoleona Amerykanie odegrali wybitną rolę, dostarczając obu stronom potrzebnych towarów, pośrednicząc w handlu lub uprawiając przemytnictwo. Napoleon w r. 1809 rozkazał chwytać statki amerykańskie i wkrótce zatrzymano we Francji 51, w Hiszpanji 44, w Neapolu 28 i w Holandji 11. Wartość tych 134 okrętów z ładunkiem wynosiła 8 mil. dolarów — co w owych czasach kilkanaście razy przewyższało kwotę dzisiejszą. Barlow miał niezmiernie trudne zadania przekonać Napoleona o niesłuszności jego oskarżeń i zarządzeń oraz namówić go do wypuszczenia na wolność tysięcy uwięzionych marynarzy. Barlow miał dziwną karjerę w Ameryce. Brał udział jako kapelan w armji Waszyngtona, zasłynął ze swych kazań dla żołnierzy. Przez rodaków uważany był za genjalnego poetę, jako autor olbrzymiego poematu „Wizje Kolumba". Pisał to dzieło (5000 wierszy!) przez szereg lat, mówi w niem nietylko o przeszłości, lecz i o przyszłości swego lądu. Poświęcił je wielkiemu i dobremu królowi Ludwikowi XVI. Cenił jego wartość moralną tak wysoko, że udzielając skazanym na powieszenie szpiegom ostatniej pociechy, odczytywał im urywki z tego poematu. Ameryka ma się cieszyć specjalną łaską Niebios, jej synowie są najszlachetniejesi, a córy najpiękniejsze i najcnotliwsze na ziemi. Poemat ten przyczynił się w dużej mierze do wytworzenia amerykańskiego nacjonalizmu i pychy. Wzloty poetyckie nie przeszkadzały autorowi uprawiania spekulacji ziemią w ojczyźnie i wielkego handlu we Francji, do której przybył z żoną w charakterze kupca. Zaskoczony przez rewolucję, został tak gorącym zwolennikiem jej zasad, że został wybrany ze swym przyjacielem Painem do Konwencji i obdarzony obywatelstwem francuskiem. Na cześć rewolucji pisze setki wierszy, któremi uzupełnia swe arcydzieło, zapom-

niane dziś zupełnie. Po powrocie do kraju ze znaczną fortuną, uważany tam był za wybitnego męża stanu i najlepszego znawcę stosunków francuskich. Po siedmiu latach ten oto człowiek znów przybywa do Francji, lecz już jako ambasador. We wrześniu 1811 został przyjęty przez hr. Bassano, franc. ministra S. Z., który oświadczył, że Napoleon jest tak zajęty sprawami wojskowemi, że niezwłocznie udaje się do armji i przyjąć Barlowa nie może. Dopiero po dwu miesiącach udało się mu dostać się do ministra, któremu dowodził, że jakolwek zakaz chwytania statków amerykańskich został wydany, jednak władze prowincjonalne nie odróżniają tych okrętów od angielskich, i faktycznie sytuacja prawie się nie zmieniła.

Ameryka gotowa wysyłać rocznie 2000 statków do Francji, gdyż niezmiernie rozwijający się handel tego wymaga. „Ludność nasza jest angielskiego pochodzenia. Przyzwyczaiła się ona do towarów angielskich. Chciałbym atoli, by każdy mój ziomek był ubrany w ubranie francuskiego wyrobu, nosił francuskie buty, używał przy stole franc. noży i widelców.

Pytam pana Ministra, czy on woli, by hiszpańska Ameryka nabywała towary angielskie, czy też francuskie za naszem pośrednictwem. Dwie trzecie naszego wywozu z Francji stanowią wyroby jedwabne. Ponieważ cała Europa może stać się rynkiem dla produktów amerykańskich, francuzi mogą być pośrednikami, bo cały ruch odbywać się będzie przez wasze terytorjum. Francuskie domy handlowe, kanały i wogóle transport zarobią sumy olbrzymie. Cła dadzą Napoleonowi 500 mil. franków rocznie, czyli pięciokrotnie więcej niż za Neckera. Ludzie nasi są niecierpliwi, mamy wielkie kapitały, które musimy puścić w ruch. Jeśli Francja nas odrzuci, my zwrócimy się do Anglji.“ Podobne poglądy amerykanin wyłożył również w nocie, w której zaznaczył konieczność niezwłocznego zawarcia nowego traktatu handlowego i dodał, że statek, którym przypłynął, wraca za kilka dni, by przywieźć Prezydentowi St. Zjed. sprawozdanie o zawarciu układu. Minął jednak dzień, tydzień, dwa. Wreszcie dowiedział się o opryskliwej uwadze cesarza, że amerykanie nie zdołali zmusić anglików do uszanowania ich flagi.

Oszołomony tą odpowiedzią, Barlow, zaznacza, że kraj jego posiada dość statków wojennych, by eskortować flotę handlową. Stara się raz jeszcze przekonać Napoleona, że czas nagli. „Straty Anglji w handlu zagranicznym wynoszą już 12 mil. funtów szterlingów. Jeśli Francja będzie zwlekała, to wyroby lniane Bretanji, bawełniane materje Normandji, jedwabie i sukna Languedoku zostaną wyparte przez tkaniny angielskie. Wina bordoskie i barcelońskie ustąpią miejsca wódkom Stanów Zjednoczonych.“ Jedynym celem Napoleona było spowdowanie wojny między Ameryką a Anglją. Dlatego nie udzielał posłuchania Barlowowi i kazał nadal konfiskować statki amerykańskie. Gdy armja francuska wkroczyła do Rosji i Smoleńsk został zdobyty (lipiec

1812) ministrowie paryscy stali się aroganckimi. Depesze, wysyłane przez Barlowa, zostawały przejmowane i dostarczane francuskiemu M. S. Z. Na jego protesty odpowiedziano, że wysłańcom swym może polecić, by chowali listy w butach lub w specjalnych kieszeniach, gdyż władzom wojskowym kazano zabierać wszystkie papiery, znalezione u podróżnych. Oburzony amerykanin odpowiedział, że woli zaniechać wszelkiej korespondencji, niż wydać tak poniżające zarządzenia.

Z Waszyngtonu, gdzie nie rozumiano sytuacji, nadchodziły nakazy stosowania bardziej energicznej polityki i uzyskania posłuchania u Napoleona, który był wówczas w Rosji. Należało go przekonać o wartości przyjaźni z Ameryką i współdziałania handlowego z nią. W wyniku rozmowy na ten temat z Bassano, nastąpiła propozycja udania się do Wilna, gdzie wówczas cesarz przebywał. Barlow przed wyjazdem rozesłał okólniki do wszystkich konsulów we Francji, polecając im zawiadomić licznych więźniów amerykańskich, aresztowanych przeważne na statkach angielskich, że mogą być pewni szybkiego wyzwolenia. Podróżny zabrał ze sobą całą walizę z papierami, których potrzebował do przekonania cesarza. Po przybyciu do Wilna z synem w listopadzie 1812, dowiedział się od Bassano, że cesarz obecnie jest bardzo zajęty, lecz wkrótce udzieli mu posłuchania. Amerykanin znalazł się w wirze tragicznych wypadków. Jeszcze nie zdawał zresztą sobie sprawy z sytuacji. Nie rozumiał narazie, co oznaczają nieskończone szeregi przejeżdżających wozów wojskowych, podniecenie żołnierzy i ludności cywilnej, galopowanie ulicami marszałków i generałów. Były to oznaki zwycięstwa czy klęski?

21 listopada biedak, cierpiący wielkie niedogodności w przepełnionem mieście, błagał, by cesarz znalazł „kilka minut dla Ameryki". Wystosował do niego pismo z propozycją sprzedania Ameryce 25 000 karabnów, potrzebnych do walki z Anglją, z którą znów kraj Waszyngtona prowadził wojnę. Jak dziwną była ta propozycja w mieście, do którego wszystkiemi drogami wlokły się tysiące rannych francuzów. Tysiące umierających i zmarłych zostawiono bez opieki i pogrzebu na rozłogach litewskich. Porzucone karabiny zabierali chłopi okoliczni. Napoleon pośpiesznie opuścił nieszczęsne miasto. Wszystkie nadzieje Barlowa runęły, serce miał złamane. Wiedział, że w senacie waszyngtońskim opozycja czyni zarzuty rządowi, że wysłał tak niedołężnego ambasadora na ważne stanowisko. Powrotna podróż była okropna. Okropne mrozy, zajazdy przepełnione, brak powozów. Dopiero 18 grudnia przybył biedny Barlow do Warszawy. Czuł gorączkę, lecz postanowił jechać dalej. Niestety, dostał ostrego zapalenia płuc. 24 grudnia syn umieścił go w zajeździe koło Krakowa. Nazajutrz, po 24 godzinnej straszliwej gorączce biedny tułacz już nie żył. Syn zamierzał zabalsamować zwłoki ojca i zabrać je ze sobą, lecz nie mógł uczynić tego z powodu grasujących wszędzie koza-

ków. Z jego notatek dowiadujemy się, że w Wilnie podróżnicy nie spędzili pod dachem żadnej nocy z powodu przepełnienia hoteli. Musieli błąkać się po mieście całe noce. Żywili się zmarzłym chlebem, popijali lodowatym winem. Były 14 stopniowe mrozy. Po wyjeździe z Wilna na dziesiątej mili powóz uległ uszkodzeniu, woźnca uciekł. Wypadło brnąć po lodzie przez Niemen. Poniżenie nie przydało się na nic. Możliwe, że Napoleon czuł specjalną niechęć do Barlowa, jako do byłego jakobina. W każdym razie powiększył sobą liczbę ofiar Korsykanina.

P. Żukowski.

Załoga Mantui w niewoli.

(1799 — 1800)

Żeromski w „Popiołach" uwiecznił bohaterski udział drugiej legji polskiej w obronie Mantui, a następnie jej tragiczny koniec, spowodowany tajnym układem, zawartym między gubernatorem Mantui, generałem Foissac'iem, a dowódcą austrjackim gen. Krayem. Na mocy tajnego artykułu kapitulacji w ręce Austrjaków miano wydać dezerterów. Był to wyrok śmierci dla II legji. Drobna garstka legjonistów zdołała się ocalić, reszta, pędzona przez kije, wróciła w szeregi nieprzyjacielskie.

Oficerowie garnizonu mantuańskiego stosownie do umowy udali się do Styrji, gdzie internowano ich w Leobenie, a generała Foissac'a osadzono w Celowcu. Dzieje pobytu jeńców francuskich w niewoli austrjackiej otaczała dotychczas mgła tajemnicy. Jednakże ogłoszona ostatnio w *Revue des études napoléoniennes* (1932, II, 163—176) korespondencja gen. Forssac'a z dowódcą legjonistów gen. Wielhorskim, dozwala na pewne oświetlenie zagadnienia, zwłaszcza w zestawieniu z źródłami ogłoszonemi w zbiorze pt. „Amilkar Kosiński we Włoszech" (Poznań 1877). Dokumenty te dotyczą II legji, natomiast listy Foissac'a zapoznają nas z postacią sprawcy jej zagłady. Wzajemnie uzupełnione pozwalają ocenić stopień winy, jej pobudki oraz poznać okoliczności uboczne.

Filip Franciszek de La Tour Foissac (1750 † 1804) pierwszy chrzest ogniowy otrzymał w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki. W czasie wojen wielkiej rewolucji francuskiej dosłużył się stopnia generała dywizji, główne dzięki swym wiadomościom z zakresu sztuki obrony i zdobywana twierdz. Człowiek dużych zalet osobistych, wykształcony, czystych rąk, był przedewszystkiem dobrym administratorem. Jedyną plamą stanowiła na jego honorze dwuznaczność, okazana przy kapitulacji Mantui. Był to pozatem wielki błąd taktyczny. Sami Francuzi twierdzili, że forteca mo-

głaby jeszcze się trzymać około miesiąca, wiążąc tem siły Austrjaków; nie dopuszczając do ponownej klęski pod Novi, gdzie poległ wódz naczelny gen. Joubert.

W Leobenie burzono się, posądzając Foissaca o zdradę. Wszystkich generałów subalterni lżyli jako „rojalistów". Na jednego z nich targnęli się nawet na korytarzu koszar, tak, że z trudem zdołał ujść z życiem z rąk dawnych podkomendnych, dawnych, gdyż w Leobenie zrównano wszystkich w stopniach, dla wprowadzenia równości demokratycznej. Malkontenci francuscy posunęli swoją nierozwagę do odegrania sztuki w której publicznie ogłosili Foissaca zdrajcą, twierdząc, że wszystkie twierdze włoskie zostały sprzedane Austrjakom. Te brednie zwalczał oskarżony piórem i w listach otwartych, bronił się przed zarzutem kupowania dóbr w Austrji za judaszowskie srebrniki. Z czasem gdy nagonka w dziennikach nie ustawała, a we Francji doszli do władzy osobiści nieprzyjaciele gubernatora, wówczas czuje on, że szanse jego maleją. Czuje, że wszyscy oczekują go we Francji, „aby przykładnie go ukarać", lub ogłosić wyrok zaoczny na „zdrajcę emigranta".

Wieść o zamachu 18 Brumaire'a natchnęła zwątpiałego chwilową otuchą. Niestety, przez dłuższy czas pozostawały bez skutku czynione przezeń przełożenia Nadwornej Radzie Wojennej we Wiedniu w sprawie dotrzymania przez nią kapitulacji podpisanej przez gen. Kraya. Rada chciała odwlec powrót oficerów francuskich aż do ogólnej wymiany jeńców, co była sprzeczne z brzmieniem ugody i upoważniałoby „garnizon Mantui do protestowania przeciwko temu aktow gwałtu przed oczyma Europy". Ostatecznie gotów był w połowie grudnia 1799 r. udać się samotrzeć do Paryża, dla oczyszczenia się z zarzutów.

W straży przedniej puścił memorjał, w którym między innemi powodami poddania Mantui wymienił zły nastrój, panujący wśród Szwajcarów, Włochów i Polaków, wchodzących w skład załogi. To spowodowało ostrą wymianę listów między nim a gen. Wielhorskim, który groził zażądaniem sądu wojennego, o ileby Foissac nie uznał różncy między zwykłym dezerterem a legjonistą, bijącym się o honor i Ojczyznę. Przyciśnięty do muru Latour odwołał zarzuty.

Ostatecznie zwycięstwo odniesione pod Marengo dozwoliło jeńcom powrócić do kraju. Sprawę mautuańską rozstrzygnęło arbitralne pismo Pierwszego Konsula z 14. 7. 1800 do Carnota: „Foissac La Tour znajdzie w pogardzie publicznej największą karę, jaką można wymierzyć Francuzowi."

Wydalenie Foisacca z wojska stanowi epilog afery mantuańskiej. Przyczyn poddania twierdzy dopatrywać się należy w małoduszności generała, przyzwyczajonego ślepo stosować reguły, których uczono go w korpusie inżynierów. Wobec tego (jak słusznie zauważył świetny znawca sztuki wojen-

nej Jomini), uważał on, że obrona twierdzy jest niemożliwą, skoro zrobiono wyłom wmurze. Nie doceniając rol przypadku i nastrju wojsk, sądził, że kapitulacją winien był oszczędzić rozlew krwi.

Nie miał więc walorów potrzebnych wodzowi. To też było przyczyną upadku Mautui i jego własnego upadku.

J. Willaume.

Morris, amerykański dyplomata XVIII w. o francuzach.

Morris był od 1789—1792 radcą ambasady w Paryżu, następnie do r. 1794 ambasadorem. Należał do najzdolniejszych młodych polityków nowopowstałej republiki i zostawił interesujące notatki o wypadkach francuskich. Należał do sfer ziemiańskch, był w Stanach Zjedn. gubernatorem. Piękny, zdrowy, wesoły, doskonale mówiący i opowiadający był bardzo lubiany w salonach paryskich, pomimo kalectwa, które znosił z wielkim spokojem. Mając amputowaną nogę, mawiał, że człowiek posiadający jedną nogę jest bardziej stałym. Matka jego była francuska, hugonotka, wygnana z Francji. Początkowe wielkie sympatje jego dla Francji szybko nikną. Zastępuje je oburzenie, zgroza, obrzydzenie podczas terroru. Już na początku rewolucji dochodzi do przekonania, że francuzi nigdy nie zdobędą większości politycznej. Nieznaczna ilość zacnych ludzi ginie w masie lekkoduchów i nicponiów. Uderza go zdumiewający brak uczciwości i niedotrzymywanie zobowiązań.

„*Niestałość weszła im w krew, że gdy człowiek z wyższego towarzystwa śmieje się dziś z tego, co poważnie twierdził uczony, to takie postępowanie uważane jest za całkiem naturalne. Masy ludowe nie posiadają religji, lecz tylko kapłanów, nie znają prawa, tylko urzędników, nie mają moralności, powodując się tylko interesem.*

Byłem na obiedzie u pani de Flahaut, której salon słynie. Obecnemu tam Talleyrandowi, ona powiedziała przy mnie, że gdy ten mąż stanu zostanie ministrem, jest rzeczą pewną, że da jej zarobić miljon liwrów“.

O innej znakomitości, p. de Stael, której salony odwiedzał, zaznacza mowa i zachowanie się tej intrygantki są w wysokiem stopniu niedelikatne.

Księżniczka orleańska, żona Filipa Egalité, nastawiła sidła na amerykanina, który odepchnął tę „osobę pozbawioną cnoty, o wyuzdanem zachowaniu się i marnym charakterze“.

W liście do Wszyngton Morris tak mówi o królu:

„*Czego można po nim spodziewać się?! Nie rozumie swej sytuacji, je, pije, doskonale śpi, śmieje się; jest rozbawionym jak dziecko. Myśli jego całkowicie pochłonięte są tem, w jaki sposób zdobyć więcej pieniędzy i unikać*

kłopotów rządzena. Tego nieszczęśliwca nie można uratować. Rad nie słucha i przy najmniesjzej opozycji usuwa doradców."

Brat Ludwika XVI książę d'Artois, późniejszy Karol X

„nie posiada rozumu, by dać sobie radę, nie umie wybrać doradców, jeszcze w mniejszym stopniu może udzielać komu rady".

Neckera uważa Morris za lichego finansistę. „Plany jego są niemądre i nie gruntowne."

Znakomitego Talleyranda nazywa przebiegłym intrygantem, zimnym, ambitnym, złośliwym.

22 lipca 1789 r. pisze w swym dzienniku:

„*Widziałem jak motłoch wlókł po różnych ulicach obnażone ciało Toulona, 75 letniego starca. Głowę jego niesiono na lancy. Zmuszono patrzeć na to jego krewnego Berthiera, którego zamordowano również i rozsiekano na kawały. Motłoch w dzikim zachwycie podrzucał i kopał te szczątki ludzkiego ciała. Na miły Bóg, co za okropny naród.*"

Obecny przy otwarciu Stanów Generalnych amerykanin ubolewa nad oziębłością posłów względem królowej. Powitano ją głębokiem milczeniem. W czerwcu 1792 Morris miał uroczyste posłuchanie u króla. 20 tegoż miesiąca motłoch wyważył bramę pałacu i zmusił króla do ustrojenia się w czerwoną czapkę. Przy spotkaniu z Lafayettem Morris oświadczył mu, że po 6 tygodniach należy czekać katastrofy. Wszystko będzie skończone. „Karę poniosą chciwi dworacy, wyniośli arystokraci i pozbawione wyższych dążności duchowieństwo". Ciemiężyciele zostaną zaduszeni rękoma ciemiężonych".

Pomimo takiej oceny stosunków czuje sympatję do dręczonej rodziny królewskiej, którą często widuje. Król, przewidując aresztowanie prosi Morrisa o przechowanie papierów i pieniędzy. Amerykanin się waha, wreszcie zgadza sę na przyjęcie pieniędzy królewskich, w wysokości 750 000 liwrów. Namawia króla do ucieczki i używa tych pieniędzy na łapówki. Miała to być druga ucieczka po owej nieudanej. Król zanadto zwlekał i doczekał się okropnych dni sierpniowych 1792, gdy motłoch napadł na pałac i wymordował gwardję szwajcarską. Znajomi i wspólnicy Morrisa byli gonieni po ulicach i mordowani. Dzielny amerykanin otworzył podwoje swego domu dla prześladowanych. Ambasada była napełniona rodzinmi Frncuzów, którzy walczyli o niepodległość St. Zjednoczonych. Rozlegały się płacz i krzyki dzieci i szlochania kobiet. Gdy niektórzy amerykanie przestrzegali ambasadora przed skutkami takiego mieszania się do spraw francuskich, otrzymywali szlachetną odpowiedź: „Byłoby rzeczą nieludzką oddać tych ludzi mordercom. Jestem przygotowany na wszystko." Korespondencja ambasadora była

czytana przez szpiegów. Przerwał pisanie dziennika, w którym notował bieżące wypadki

Przestał wierzyć w zdolność Francuzów do utworzenia demokratycznego ustroju. „Francuzi podobni są obecnie do stłoczonego, przerażonego stada podczas burzy z piorunami. Ulegną każdemu despocie, który zapewni im spokojne życie i posiadanie własności."

Morris nie ukrywał swej pogardy nawet względem takiego bojownika o wolność Stan. Zjedn., jakim był Lafayette. Gdy gwardja narodowa odmówiła mu posłuszeństwa, a konwencja wyjęła go z pod prawa, bohater obu półkul uciekł za Ren. Tu został aresztowany na rozkaz połączonych przeciw Francji monarchów. Z więzienia nadsyłał do Morrisa listy, błagające o wstawiennictwo, ponieważ zrzekł się poddaństwa francuskiego i przyjął obywatelstwo amerykańskie. Morris zapisał w dzienniku: „Wreszcze cykl jego życia został zamknięty. Złączył swój los z rewolucją i został zmiażdżony przez tę maszynę, którą sam puścił w ruch!

Pomimo zabiegów, czynionych przez Waszyngtona u cesarza Lafayette pozostał w więzieniu do r. 1797. Morris, wiedząc, że przebywa w nędzy, polecił amerykańskim bankierom w Amsterdamie wypłacić mu 10 000 florenów, ryzykując własną kieszenią w razie, gdyby Kongres nie zatwierdził tego wydatku. Jednak do takiego aktu niewdzięczności nie doszło. Pani Lafayette, cierpiącej z dziećmi nędzę, Morris dał 100 000 liwrów i osobiście uratował ją z rąk tłumu, który wlókł swą ofarę na gilotynę. Stasunki jego z jakobiskim rządem tak się psuły, zwłaszcza wskutek bezczelnego żądania redukowania francuskich długów, że ambasador zażądał paszportów. Pewnego wieczora tłum na czele z komisarzem wpadł do ambasady w poszukiwaniu ukrytej broni. Kulawy dyplomata, stukając drewnianą nogą, rzucił się na napastników z taką furją, że rzucili się do ucieczki, a nazajutrz władze przeprosiły go urzędowo. Pomimo to dwakroć został aresztowany. Życie jego, gdy się zjawiał na ulicach, było w niebezpieczeństwie. Razu pewnego tłum już zamierzał go zamordować, gdy raptem ktoś krzyknął: „Dajcie mu spokój, to inwalida z wojny o wolność Ameryki". Motłoch puścił swą ofiarę. Nastrój Morrisa stawał się coraz bardziej ponury, przyjaciele jego francuscy jeden po drugim ginęli na gilotynie. Najpodlejsi opryszkowie i mordercy grasowali po ulicach, wyrywali kolczyki kobietom z uszu, zabierali im zegarki. Mordowano masowo więźniów w podwórzach więzień, setki mnichów ginęły w klasztorach. Morris psał do znajomych o różnych potwornościach francuskich. Znajdujemy w tych listach wzmiankę o jakimś właścicielu studni, który żądał od konwencji odszkodowania, gdyż z powodu stałego napełniania tej studni ciałami ofiar motłochu, żaden robotnik nie podejmuje się już oczyszczenia jej, przeto gospodarstwo pozostaje bez wody.

Morris opisuje jako świadek farsę ogłoszenia za „Bóstwo Rozumu" baletnicy operowej Saunier. „Ta bardzo piękna, lecz niezmiernie głupia i mająca najgorszą opinję aktorka, przybyła do katedry w stroju tak nieprzyzwoitym, że był gorszy od nagości. Słynny malarz Dawid był projektodawcą tych szat. Prezes konwencji i inni najwybitniejsi dygnitarze uklękli przed nowem bóstwem i odprawili rodzaj nabożeństwa". W urzędowych doniesieniach stale dowodzi konieczności posiadania 20 statków wojennych. „Wówczas żadne państwo nie ważyłoby się obrażać nas na lądzie." Młoda amerykańska demokracja już w zaraniu swego istnienia posiadała dyplomatów, zdolnych, wytrwałych, współczujących niedoli.

P. Żukowski.

Persja w drugiej połowie 19 wieku.

We wspomnieniach ameryk. dyplomaty A. Hardyego znajdujemy ciekawe szczegóły o tym kraju, sprzedajnych urzędników, dróg pełnych kurzu i błota i nędzy mas, na których żeruje kilku bogatych drapieżników. Kupiec jest niedbały, obojętny. Należy go tarmosić, prosić, by pokazał swój towar. Przebiegły, niemoralny, oszukańczy, pogardzany ormianin zgromadził znaczne bogactwa, zajął wybitne stanowiska i odegrywa rolę naszego żyda. Wspaniałe zabytki budownictwa rozpadają się w gruzy, gdyż nikt się niemi nie opiekuje. Zwłaszcza dotyczy to dawnych stolic, wznoszonych przez każdego nowego szacha i opuszczanych przez jego następcę. Kary były okrutne i publiczne, jak w Europie XVII w. Rzeźnika za zbyt wygórowane ceny wieszano do góry nogami przed jego sklepem, innym handlarzom wycinano języki. Do zwykłych kar należało obcinanie ręki i nogi. Czciciele ognia — parsowie, korzystający w Indjach ze wszystkich praw, w Persji byli haniebnie upośledzeni, chociaż stanowili najuczciwszą grupę w tem społeczeństwie. Wolno im było budować tylko piętrowe domy. Nie mieli wstępu do łaźni, nie mogli ukazać się na ulicach konno lub z parasolem. Szachowie podczas swych podróży po Europie przejmowali dziwaczne lub wogóle wątpliwe objawy kultury zachodniej. Jeden z szachów tak się zachwycał baletem, że po powrocie do kraju wprowadził strój baletowy jako urzędowy dla dam swego dworu.

Szach Nasr — od — Din kazał skonstruować globus z drogocennych kamieni, kosztujący 28.500.000 zł. W pałacu tego władcy obok staroparskich dywanów niezmiernej wartości umieszczono jako ozdoby fonografy i nawet barwne reklamy, zalecające mydło. Wstęp do meczetów był dla cudzoziemców zakazany pod groźbą śmierci z rąk fanatycznego tłumu. Dawne

meczety odznaczają się niepokaźną architekturą, lecz zdumiewająco pięknemi fryzami z turkusowych kafli na kremowem tle.

O dzieła sztuki staroperskiej łatwiej było w wielkich antykwarjatach Paryża, Londynu i N. Jorku, niż w Teheranie, skąd je wyłowiono i wywieziono. W kraju Lwa i Słońca czas nie miał żadnej wartości. Dla podróżujących po Europie persów największą udręką jest szybkość pociągów. Nie mogą przyjrzeć się należycie przedmiotom, które uciekają, i to ogromnie ich irytuje. Powolność w załatwianiu spraw przez kancelarje perskie była nieprawdopodobna. Stany Zjednoczone wystosowały do rządu perskiego zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie r. 1895. W r. 1897 nadeszła odpowiedź, w której Persja oświadcza, że nie może wziąć udziału w tej wystawie!... Zewnętrzne formy, ceremonjał miały wielką wagę w tem średniowiecznem niemal społeczeństwie. Wybitniejszy człowiek nigdy nie ukazywał się na ulicy bez eskorty lub kilku sług. W nocy niesiono przed nim latarnię, której wielkość odpowiadała jego pozycji socjalnej. Europejczyk, który ważyłby się sam wykonać najdrobniejszą czynność wobec swej służby, straciłby nazawsze jej poważanie. Brak uczciwości we wszelkich sferach życia jest uderzający. Szach zwykle darowuje rumaków swym gościom. Koniuszy zamiast arabskich rumaków wartości 700 dolarów przysyła dyplomatom najzwyklejszego „turkmena", kosztującego 50 dolarów. Doświadczeni dyplomaci bez ceremonji odsyłają żywy prezent podlejszego gatunku, żądając lepszego i... otrzymują. Tak jest oszukiwany przez swe sługi „król królów, którego wojownicy są liczni jak gwiazdy". Straszną plagą Persji było robactwo, znane i u nas, i groźniejsze w postaci jadowitych skorpjonów i falang — tarantulów. Służba okradała przy lada sposobności. Przy karmieniu koni należało zawsze być, jeśli się nie chciało mieć zagłodzonych zwierząt, które padały z wycieńczenia podczas wycieczek lub podróży.

Cała historja Persji ostatnich wieków napełniona jest walką tureckich plemion, które przywędrowały z Turkiestanu, z południowemi persami aryjskiego pochodzenia, którzy gardzą dotychczas najeźdźcami, jak o tem świadczy następujące podanie: „Osioł zapytał Boga: „Po co stworzyłeś mnie, skoro już był turek?" „Po to, brzmiała odpowiedź, by uwydatnić wyższość twego umysłu". Wśród persów — aryjczyków dotąd istnieje bardzo rozpowszechnione zamiłowanie do dyskusyj religijnych i filozoficznych. Znajomość klasycznej poezji rozpowszechniona wśród elity w większym stopniu niż wśród nas.

Despotyzm i prymitywizm ostatnich Szachów obraca się w granicach okropności i śmieszkości. Nasr — ed — Din skazuje na śmierć ministra, który ważył się przedłożyć mu projekt reformy celem ukrócenia jego rozrzutności. Któryś z szachów podróżujących po Rosji za Aleksandra III prosił

cara, by podarował mu jedną z dam dworu i chciał niezwłocznie skazać na śmierć członka swej świsty, który nie usłuchał rozkazu zerwania róży z klombu carskiego.

Muzaffor — ed — Din był słabym, niedoświadczonym, miłym. Mohamed — Ali bezmyślnym reakcjonistą. Kraj był w sytuacji beznadziejnej, jak Polska w w. XVIII. Około r. 1909 Persja właściwie została podzielona między Anglją i Rosją, która nawet wyznaczała dowódców brygadzie kozaków szacha w Teheranie. Ludność licząca 10 miljonów, składała się z różnych plemion koczowniczych lub półkoczowniczych, nie posiadających świadomości narodowej i patrjtyzmu, nie szanujących prawa i skorych do grabieży. Kraj pustyni i bezpłodnych gór, pozbawiony rzek spławnych i dróg, cierpiący na chroniczną posuchę, dzięki której pod uprawą była zaledwie dziesiąta część powierzchni, Persja popadła w zależność od kapitału angielskiego i rosyjskiego (Rosyjsko-perski bank).

Oprócz t. zwanego Uniwersytetu w Teheranie i szkoły, utrzymywanej przez misjonarzy prezbiterjanów, i dość popularnej wśród perskiej elity, kraj nie posiadał żadnej szkoły na europejskim poziomie. Pierwszy dziennik ukazał się w r. 1876 w języku francuskim, lecz nazajutrz został zakazany przez Nasr — ed — Dina. Pierwszy dziennik perski powstał w r. 1898. Kilka innych ukazywało się podczas epoki konstytucyjnej 1906—1911 r., lecz wpływ tych pism był bardzo ograniczony a istnienie efemeryczne. Masa ludności zżyła się z tyranją. Władze lokalne stanowią satrapje, mało ilczące się z centralną, która nie dbała wcale o poddanych, uważając ich za swą zdobycz, którą można było obdzierać dowoli. Nawet wśród tak cierpliwego ludu znalazł się mściciel morderca, który przebrany za kobietę zamordował szacha Muzaffar-ed-Dina w meczecie.

P. Ganżyński.

Borysów — Berezyna.

(Relacja uczestników.)

Walka o Borysów i przejścia na Berezynie to dwa najważniejsze momenty w działalności wydzielonej grupy wojsk polskich pod rozkazami gen. Dąbrowskiego na Białorusi w 1812 r. Rozumiał to gen. Dąbrowski i polecił ją zaraz notować w księdze korespondencyj dywizji, a także musiał zwrócić się do swych podkomendnych o złożenie odnośnych relacyj. Z tych notat powstał „pamiętnik działań 17 dywizji" poprzednio przez nas ogłoszony. — Obecnie zamieszczamy szereg tych relacyj, których bądź nie uwzględniono w „pamiętniku", ze względu, że odnosiły się do oddziałów wydzielonych, bądź też, że ujmują nieco szerzej kwestję niż ów „pamiętnik".

Materjały te zostały wzięte z korespondencji gen.. Henryka Dąbrowskiego przechowanej w Bibljotece Narodowej w Warszawie. Szczegółowe sygnatury tomów i numerów zostały podane przy odnośnych relacjach.

Relacje te ogłaszamy w nadziei, że losy oręża polskiego na rubieżach naszych granic tak mało dotychczas znane, powinny budzić zainteresowanie nietylko w odniesieniu do modnego dziś regjonalizmu. Te bezpośrednie obserwacje wojskowych, albo nawet późniejsze uzupełnienia, świadczą chlubnie o naszych wojakach, którzy dobrze zdawali sobie sprawę ze swych czynów i z wartości pozostawionych wspomnień o udziale polskiego oręża w tej słynnej napoleońskiej epopei.

WALKI O BORYSÓW.[1])

20 listopada dywizja pomaszerowała z Maszczenic do Chlewina. Pułki 1 i 6 piechoty, 2 i część 7 jazdy i park artylerji składali (!) dywizję. W arjergardzie o milę był gen. Pakosz z bataljonem pułku 14 szefa Winnickiego i z szwadronem jazdy.

Stanąwszy w Chlewinie, przybył oficer z Borysowa, wysłany przez gen. Bronikowskiego z uwiadomieniem, że nieprzyjaciel maszeruje na Borysów. Wkrótce potem doniesiono Generałowi (Dąbrowskiemu), że kozacy znajdują się na drodze, którą maszerować mieliśmy, że oficer powracający do Borysowa i kpt. Zwoliński, który pojechał wprzód zostali wzięci. Generał chcąc wyprzedzić nieprzyjaciela w zajęciu Borysowa, tegoż samego dnia jeszcze kazał maszerować. O godz. 3 pop. ruszyliśmy z Chlewina. Droga była ciasna i niewygodna. Mieliśmy do przejścia kilka mostów przy młynach, które gdyby byli kozacy popsuli, wstrzymać byliby mogli nasz marsz, a może i wcale nie doszlibyśmy do Borysowa, mając z sobą park artylerji.

Stanęła dywizja w Borysowie o godz. 10 wieczorem. Rozstawiona była podług informacji gen. Bronikowskiego, jako znającego pozycję.

21 listopada. O godz. 3 rano Generał pojechał do obozu. Uprzedził pułkowników, że trzeba się spodziewać ataku nieprzyjacielskiego. Kazał odprowadzić wszystkie wozy i 8 dział na lewy brzeg za miasto, a 4 działa zostały przy piechocie. Jazda stanęła w mieście. O godzinie 6, równo ze dniem, atakował nas nieprzyjaciel. Ogień karabinowy zaraz był gęsty z obydwuch stron. Nieprzyjaciel został odpartym trzy razy. Generał (Dąbrowski) kazał dawać ognia z dwuch granatników i czterech dział rozstawionych na lewem brzegu. Około godziny 10 rano, gen. Pakosz przybył z arjergardą ponad rzeką, wypędził nieprzyjaciela z karczmy. Ogień z ręcznej broni i armatni trwał nieustannie. Bataljon z pułku 14 zajmujący karczmę silnie był atakowany i zaczął się cofać na most. Generał dywizji wśród ognia kartaczowego i granatów padających na most, stanął na czele cofającego się bataljonu i znowu go poprowadził naprzód. Karczma została odzyskaną. Generał dywizji na moście dostał kontuzję od kuli armatniej. Gen. Pakosz już poprzednio przy odbieraniu karczmy dostał był kontuzję.

Walka ta trwała już do godz. 3 pop. Nieprzyjaciel świeżo nadeszłemi granatnikami usiłował się zapalić miasto. Nareszcie nieprzyjaciel odebrawszy świeże posiłki atakował czwarty raz. Reszty pułków naszych, prawie zupełnie wybitych, musieli się cofać. Z pułku 1 pozostało się kilkadziesiąt ludzi, z pułku 6 kilkaset ludzi cofnęło się na prawo do lasu ponad Berezyną. Oprócz straty oficerów i żołnierzy, straciliśmy 2 armat. Przy końcu bitwy gen. Dziewanowski mocno został raniony od kuli armatniej.

Oprócz siły znacznie przewyższającej, gdyż nieprzyjaciel miał przeciwko nam przeszło 8000 ludzi, jak sam w raporcie swoim przyznaje, wszelkie awantaże pozycji panującej były z strony nieprzyjacielskiej. Zostawione wały i okopy, po zniszczeniu szańca przedmostowego przez Francuzów, korzyścią także byli (!) dla nieprzyjaciela.

---

[1]) t. LVIII, nr. 457.

Tegoż samego dnia cofnęliśmy się z resztą ludzi pozostałych z pułku 1 i z bataljonu pułku 14 i z jazdą, która w tej bitwie nie mogła być czynną, o 3 mile do Łosznicy.

22 (listopada) w nocy z Łosznicy pomaszerowaliśmy do Krupków, gdzieśmy się złączyli z korpusem marszałka Oudinot. Około godziny 9 nadjechał Marszałek. Korpus pomaszerował do Łosznicy, my maszerowaliśmy za dywizją Maison i zostaliśmy na noc pod wsią Naczą na drodze z Krupków do Łosznicy.

23 (listopada) pomaszerowaliśmy do Łosznicy, stamtąd z korpusem do Borysowa. Pułki jazdy 2 i 7 byli (!) w awangardzie i bili się z nieprzyjacielem, zabrali do 1000 piechoty w niewolę. Około godz. 4 wieczór stanęliśmy pod Borysowem. Nieprzyjaciel cofał się nagle i w nieporządku, jednak psuł mosty na drodze. W Borysowie zastaliśmy wiele bagażów nieprzyjacielskich. Złączył się z nami płk. Sierawski z 400 ludźmi swojego pułku [2]).

24 (listopada) staliśmy cały dzień pod Borysowem. Wieczorem nadjechał Cesarz. Przejeżdżając koło naszego obozu, przywołał do siebie gen. Dąbrowskiego, oświadczył mu swoje ukontentowanie, mówiąc: „Vous Vous êtes battus en braves“.

O godz. 8 wieczór wojsko ruszyło do Studzianki.

26 (listopada) Maszerowaliśmy dwie mile całą noc. O 8 rano dopiero stanęliśmy w Studziance pod Berezyną. Brzeg nasz był panujący i obsadzono go armatami. Stawialiśmy most. Nieprzyjaciel zabraniał postawienia mostu. O godz. 3 pop. most był postawiony. Korpus marszałka Oudinot przeszedł na prawy brzeg i ścigał nieprzyjaciela ku Borysowu. Mieliśmy już maszerować za korpusem Oudinota, ale wtem marszałek Ney kazał wołać gen. Dąbrowskiego i oświadczył mu, że Cesarz chce, aby gen. Dąbrowski wziął pod swoją komendę wszystkich Polaków, którzy należeć mają do korpusu marszałka Ney. Zostaliśmy w Studziance na lewem brzegu.

27 (listopada) Pomaszerowaliśmy na prawy brzeg i stanęliśmy zaraz za wsią w lesie na drodze wielkiej z Borysowa do Wilna. Złączyliśmy się z 5 korpusem pod komendą generałów Zajączka i Kniaziewicza. 5 korpus miał do 600 ludzi.

28 (listopada) Bitwa pod Berezyną.

JAZDA POLSKA POD BORYSOWEM [3]).

Szef szwadronu 2 p. p. Kossecki [4]) do gen. Dąbrowskiego.

Borysów 23 listopada 1812.

Raport czynności pułku 2 jazdy w batalji pod Borysowem dnia 22 listopada 1812.

Mam honor prze(d)stawić JW. Generałowi, iż formując awangardę dnia wczorajszego korpusu marszałka Udinot (!) z pułkiem 2 jazdy i 7, które obydwa pułki mocne byli 430. Awangarda moja spotkała się z nieprzyjacielem o godz. 7 rano pod wsią Leśnicą. Wykomenderowane flankiery wstrzymywali nieprzyjaciela, za któremi posuwałem się aż pod wieś Nimanice, gdzie nieprzyjaciel został wyparty przez artylerję francuską, a pułk 2 i 7 otrzymał rozkaz ścigania nieprzyjaciela. Udawszy się za nim uderzyłem na dwa bataljony jegrów i pułk konnopolski [5]). Bataljony piechoty zostali (!) rozproszone, a jazda pierzchnęła. Wziąłem do 1000 niewolnika. Z naszej strony było straconych 3 oficerów, 2 rannych, żołnierzów do 160 ludzi. Rejterował się nieprzyjaciel aż do karczmy o ¼ mili od Borysowa. Tam obrawszy pozycję uderzył na mnie regiment huzarów i dragonów, których

---

[2]) 6 p. p. Był on odcięty przez Rosjan w bitwie pod Borysowem.

[3]) t. XXII, nr. 115 za listopad 1812 r.

[4]) Kossecki Michał, podczas kampanji 1812 r. przez pewien czas dowodził w zastępstwie 2 p. j. W czasach Królestwa Kongresowego dowodził 4 p. s. k.

[5]) Pułk ułanów litewskich, znany konno — polskim.

szarże wytrzymałem. Komenderował nią gen. Palen[6]), który poległ od lancy. Major dragonów i czterech oficerów dostało nam się w niewolę. Moja strata wynosi, kilkunastu ludzi, pomiędzy któremi jest dwuch oficerów rannych, a jeden zabity.

Oficerowie polegli w pierwszej szarży[7]): kpt. Wilczek z p. 7, kpt. Radoszkowski, komendant p. 7; z pułku 2: por. Dembiński[8]), ppor. Rokosowski. Ranni z pułku 2: Kossecki, szef szwadronu i komendant brygady, kpt. Romocki i Wysocki, ppor. Zylewicz i Walecki.

DZIAŁANIA 14 P. P. W ODWROCIE NAD BEREZYNĄ[9]

Ppłk. Malinowski do gen. Dąbrowskiego z Warszawy 27 grudnia 1812.

Uskuteczniając rozkaz JW. Generała w daniu mu raportu o czynnościach pułku 14 piechoty od momentu opuszczenia pozycji Swisłoczy mam honor donieść:

Zajęcie miasta Mińska przez nieprzyjaciela, postawienie częś(i) siły jego w miasteczku Iwmieniu (!)[10]) i oparcie, chociaż lekkie nieprzyjaciela o rzekę Berezynę i most na tejże pod Jakszycami, zmusiły mię opuścić pozycję Swisłocza, a starać się złączyć z dywizją, co równie dla mnie naówczas niepewnym było, jak i złączenie się z brygadą gen. Żółtowskiego[11]), tak z powodu możności zastąpienia mi przez nieprzyjaciela, jak, że gen. bdy. Żółtowski z powodu zagrażającego mu nieprzyjaciela od strony Mcisława był blizki do opuszczenia kraju, który zasłaniał.,

Dnia zatem 20 listopada o godzinie drugiej po północy z wojskiem i bagażami wyruszyłem ze Swisłoczy, biorąc dyrekcję moją ku Ochocku na trakcie do Czerynki(!)[12]) i zanocowałem w Woynowie nad rzeką Olszą i mostem na tejże, wszelkie robiąc podobieństwo, że idę dla złączenia się z gen. bdy. Żółtowskim, będącym pończówczas w Starym Bychowie. Wierzyć nieprzyjaciel był temu powinien, bo dniem wprzód wysłałem tym traktem artylerję pułku 6, którą miał przykomenderowaną, jako też wozy amunicyjne tegoż pułku artyleryczne i infanteryczne, co okrywało $1^1/_2$ kompanji pułku 14 piechoty pod komendą kpt. Skoczewskiego, lecz daleki do uskutecznienia tego nazajutrz odmieniłem dyrekcję moją, biorąc się ku Pohostowi i forsowałem mój marsz. Gdym się bliżej Berezyny pokazał nieprzyjaciel na prawym brzegu Berezyny będący nie wiedział kto jestem i zniszczył most na tejże rzece pod miasteczkiem Berezyną będący. To właśnie było czegom powinien był żądać dla zabezpieczenia dalszego marszu. Stanąłem zatem w Pohoście pewny, że z tej strony nieprzyjaciel trudzić mnie tak prędko nie będzie; lecz kontynuować marszu mego nie mogłem wprzód, aż się dowiem, kto jest panem Borysowa; wiedziałem albowiem ubocznie, że JW. Generał miałeś czynność z nieprzyjacielem, wiedziałem nawet, że zyskowną, ale nie wiedziałem jaki za sobą pociągnie skutek i czyją była pozycja Borysowa? Z drugiej strony słyszałem tylko o ruchu wielkiego wojska, lecz punkta tego nie były wiadome, pozycja zaś Pohosta była mi w tych okolicznościach bardzo awantażowaną dla rozchodzących się traktów. Zaczekałem zatem w tym miejscu, aż odbiorę lub rozkaz JW. Generała, lub dokładną wiadomość o wojskach sprzymierzonych i nieprzyjacielskich, odpocząwszy tym-

---

[6]) Pahlen, był rannym.

[7]) Jest to omyłka, zapewne Kossecki ma na myśli dwie szarże, skoro podaje 4 oficerów zabitych.

[8]) Dembiński Aleksander, jeden ze zdolniejszych oficerów młodszych kawalerji Dąbrowskiego. Był często używany do przeprowadzania zwiadów.

[9]) t. XXII, nr. 6 za grudzień 1812 r.

[10]) Ihumeniu.

[11]) 17 p. p. i 15 p. p. osłaniające Mohilew.

[12]) Czechrynka.

czasem nieco wojsku i przysposobiwszy temu żywności, dnia 24 listopada o godz. 1 po północy odebrałem rozkaz JW. Generała udania się do Borysowa, poczem w godzinę ruszyłem. Dnia tego zrobiłem mil dziewięć. Nazajutrz stanąłem pod Borysowem. Dnia 26 tegoż stanąłem o rannej bardzo godzinie pod Studzianką, lecz dla nacisku wojska i parków o północy dopiero dnia tego zdołałem przez rzekę Berezynę przeprawić dwa bataljony pułku 14 piechoty i szwadron jazdy, z różnych pułków złożony, któremi dowodził. Kpt. zaś Skoczewski z pułku 14 piechoty z dwoma oficerami i $1^{1}/_{2}$ kompanji piechoty, co wynosiło 100 wojska, okrywający artylerję pułku 6 piechoty odesłaną do Czerynki (!), oddawszy tę podług sobie danego rozkazu nie zdołał złączyć się zemną i chociaż na czas odebrał stosowne do tego rozkazy, niewątpliwie, że wpadł w ręce nieprzyjacielskie. A ja przechodząc przez pozycję, którą zajmował JW. gen. dyw. Zajączek, odebrałem rozkaz pozostania na tejże.

Dnia 27 listopada jak jest wiadomo JW. Generałowi, nieprzyjaciel atakował wojsko sprzymierzone na wielkim gościńcu z Mińska do Wilna prowadzącym. Gen. dyw. Zajączek przywołany przez marszałka Ney udał się tam na czele swej kolumny, którą składały dwa pierwsze bataljony pułku 14 i pułk 17 piechoty. Za zbliżeniem się swym ku nieprzyjacielowi pułk 14, również jak i 17 odebrały jacielowi pułk 14, również jak i 17 odebrały i zrobienia silnego ataku na nieprzyjaciela, który mógł żądać przeciągnienia w swej linji od tego skrzydła, co pułki wzmianowane skrupulatnie dopełniły, lecz w pierwszym swym rozwinięciu utraciły na swem czele będącego gen. dyw. Zajączka od ręcznej kuli mocno rannego i gdyby nie ta strata dzień ten byłby najprzyjemniejszy dla rzeczonych pułków. Pułk 14 piechoty pięć razy miał ukontentowanie spędzić z pozycji nieprzyjaciela, a z pomocą jazdy kirasjerów francuskich i ułanów polskich z pułku 2 od $1^{1}/_{2}$ do 2 tysięcy zrobił na nieprzyjacielu jeńca i wszystkie zamysły nieperzyjaciela stargał. Stał w ciągłym ręcznym ogniu godzin od siedmiu do ośmiu. Stracił z rzeczonych dwuch bataljonów w rannych 5 oficerów, a wojska w zabitych i rannych 350 ludzi. Sądząc z tego co się widzieć dało, nieprzyjaciel bez porównania żadnego utracił więcej. Szyk wojska w dniu tym był wolny, najwięcej woltyżerski. Zmrok ciemny zakończył strzelanie, po którem we dwie godziny odebrałem rozkaz gen. dyw. francuskiego Maison, opuszczenia placu i udania się do dywizji.

Nie mam dosyć wyrazów na opisanie męstwa i czynności pp. oficerów składających rzeczone bataljony, podoficerowie i żołnierze byli mężnemi równie jak i powolnemi rozkazom swych starszych, a tak nie zawiedzione oczekiwanie chlubnem ten dzień zrobiło.

Z między wielu godnych oficerów i wojska mam honor JW. Generałowi rekomendować: kpt. Krempskiego, Ledochowskiego i Chrzanowskiego, adjutanta — majora — por. Kolbersza, por. Karola Karskiego, sierżanta woltyżerów Morszkowskiego i woltyżera Gołaszewskiego.

Łączę JW. Generale wyraz wysokiego uszanowania

ppłk. pułku 14 piechoty
Malinowski.

14 P. P. NAD BEREZYNĄ [13]).

Ppłk. Malinowski do gen. Dąbrowskiego z Zahms 6 sierpnia 1813.[14])

Z pewnością mogę donieść JW. Generałowi, że szczątki korpusu polskiego zeszłej kampanji 1812 w dniu 28 decembra do Warszawy weszły.

---

[13]) t. XXII, nr. 119 za listopad 1812 r.

[14]) Ołówkiem czerwonym, data ta była skreślona i dopisano „Studzianka 28 list. 1812“.

Biorę śmiałość razem dołączyć Mu, co zdaje mi się nie jest jeszcze zanotowanem w Jego pamiętniku tejże kampanji, jak to:

Potrzeba zajęcia punktu, na którym z częścią dywizji Jego obozował gen. dyw. Zajączek do momentu rozpoczęcia batalji dnia 28 listopada, a co było potrzebnem dla komunikacji kwatery Cesarza z wojskiem, stał gen. Zajączek na drodze od przeprawy, czyli mostu na Berezynie prostopadle idącej na trakt miński, kształt obozującego był à cheval.

Pułk 14 piechoty, zatrzymany na tym punkcie przez gen. Zajączka stanął tam z 27 na 28 t. m. o północy. Tenże pułk w boju trzymał l'extreme droit [15]) i robił w tym boju cztery mocne szarże. W pierwszej z tych przebiwszy środek przeciwnej linji zrobił niewolnika z części na lewym jego będącej, tak jak się sądził dało do 700 piechoty, przy rozpoczęciu której to szarży gen. Zajączek został ranny. W moment ponowił drugą równie szczęśliwą i zrobił podobnież lecz nieco mniej niewolnika, ale, buletyn francuski przypisał to legji nadwiślańskiej [16]), której w istocie było w bliskich tam miejscach kilkadziesiąt ludzi. Pułk zrzekł się, co mu nasłało szczęście, bo chwała jego była współrodakom przyznana. Szarża trzecia miała za widok i skutek odsunięcia nieprzyjaciela ze szkodzącego nam punktu. Wkrótce po ostatniej brakło ładunków, gdy nieprzyjaciel opanowany zyskowny dla siebie wzgórek szkodził nieco na lewym będącemu bataljonowi francuskiemu i groził mu odcięciem, pułk zrobił czwartą szarżę nie mając nad kilkanaście broni nabitej, a gdy przystąpił z najeżonym bagnetem o kroków najwięcej 50, cofnął się nieprzyjaciel z zupełnym pośpiechem.

Taki był koniec batalji, albowiem to już było przy zmroku. Dwuch ostatnich szarż był świadkiem gen. dyw. Maison.

Mam honor JW. Generale załączyć wyraz wysokiego uznania

Malinowski — mjr.

Zapytania i odpowiedzi.

O co rząd Karola X oskarżał prasę francuską w r. 1830?

Ministrowie zapewniali króla, że rozwydrzenie prasy jest bezgraniczne. Nawet jego słowa są przewrotnie komentowane i bezczelnie ośmieszane. „Prasa wywiera taki nacisk na rozprawy w parlamencie, że posłowie są przez nią tyranizowani. Wolność rozpraw sejmowych została zniszczona pod obuchem dzienników".

Król wydał ordonans, zakazujący wydawania pism i książek bez cenzury. Pozwolenie na wydawanie czasopism miało być wznawiane co 3 miesiące lub mogło być cofnięte. Na te zarządzenia Paryż odpowiedział rewolucją i wypędzeniem dynastji.

---

[15]) Skrajne prawo skrzydło.

[16]) Legja nadwiślańska w sile trzech pułków piechoty tworzyła dywizję gen. Claparede i leżała podczas wyprawy moskiewskiej do korpusu gwardji cesarskiej. Pułki te były złożone z dawnych legjonistów gen. Dąbrowskiego we Włoszech, zasilonych rekrutem z Księstwa Warszawskiego. Brygadą w tej dywizji dowodził gen. Józef Chłopicki. Jazda w sile dwuch pułków i 4 p. p. należały do innych korpusów.